



Teatr Jeleniogórski

DIREKTOR NALEŻYTY BOGDAN NIEKA
KONSULTACJA ARTYSTYCZNA: HALGÓRZKA BOGUMIŁA
KABORNIK LITERACKI: JÓZEF WICHOWSKA

TRANS-ATLANTYK

WG WITOLDA GOMBROWICZA





Gombrowicz w Małoszycach w 1910 r.

Nie dziwi mnie, że ta głupia Zuzanna zieje oburzeniem na „Trans-Atlantyk”. Dotkliwy ten utwór o chudej szkapie wywołał powszechne oburzenie, a listy z wymyślaniami nadchodzą z najdalszych zakątków świata, jak Madagaskar, Australia etc. Bardzo to wzmogło moją popularność w Narodzie i dziś jestem już nieomal oficjalnym wieszczem acz nieco á rebour. (...) Poza tym nic nowego. Nuda. Gorąco. Bank. Oczekiwanie.

Witold Gombrowicz w liście do brata, 15 lutego 1952

Listy z Argentyny do brata, Janusza Gombrowicza

[12 VI 1950]

Jestem b. zajęty wykańczaniem nowej powieści „Trans-Atlantyk” (tak będzie się nazywała), która wprawdzie jest dosyć krótka, ale b. pod względem technicznym skomplikowana. (...) Awantura z dedykacją Iwaszkiewicza (gdyż on był o to w kraju atakowany i wszystko to przedrukowała polska prasa w Londynie, atakując mnie z kolei) jeszcze bardziej komplikuje mi sytuację i obawiam się, iż już niedługo będę mógł wytrwać w roli grobu Mahometa. Zresztą nowa moja książka stawia kropki nad i, a nawet, obawiam się, że w sposób dość drastyczny. O tym, aby ukazała się w kraju nie ma mowy, gdyż nie jest dla ludu. (...)

Poza tym mało mam do doniesienia, gdyż trudno mi jest wprowadzić Cię w szczegóły tutejszego życia: mój dzień polega na tym, że na 12-tą idę do banku, gdzie zajmuję się prawie wyłącznie literaturą (jeżeli nie ma jakiejś pilnej sprawy), o 3-iej wychodzę na miasto, żeby się przewietrzyć i załatwić jakieś amplety, po czym siedzę w banku do 7-ej. Jadam kolację na mieście do 8-ej prawie zawsze z kimś, a potem funkcjonuję na mieście do 2-ej lub 3-ej rano.

(...) Mam dużo znajomych, ale prawie nie uprawiam życia towarzyskiego, które coraz bardziej mnie nudzi; natomiast egzystuję w grupie przyjaciół i często grywam w szachy.

[7 III 1951]

Moje sprawy w stadium dramatycznego zatwardzenia. Nic nie można zrobić. Kryzys, zastój i nikt nie chce publikować literatury tak mało poczytnej jak moja. Moja nowa powieść „Trans-Atlantyk” (bardzo zresztą delikatna, drastyczna, ryzykowna) w języku polskim napisana, dotąd nie znalazła wydawcy (w ogóle nie ma wydawców polskich na Zachodzie). Dramat [„Ślub”] robi wielką karierę w szczupłym gronie kilkudziesięciu literatów, którzy go jak dotąd przeczytali i stopniowo, choć b. powoli, rośnie huczek dookoła tego utworu. Możesz już uważać za pewne, że będzie on zaliczony do wielkich i nieśmiertelnych dzieł naszych jak „Dziady” lub „Wesele”, ale diabli nadali co mi z tego, kiedy nawet wydrukować go po polsku nie mogę, nie mówiąc już o wystawieniu. W ogóle żeby to wszystko wzięta morderca zaraza. (...) Dukam nadal w banku, gdzie na szczęście nie przeciążają mnie pracą, ale forsą brak nawet na najbardziej elementarne potrzeby. Nie, na szczęście dotąd nie wytysiałem i gdyby nie pewna ilość siwawych lub siwiejących włosów na skroniach oraz tu i ówdzie kilka zmarszczek, jeszcze jako tako trzymałbym się. Ale wątroba nawala, trzeba już pilnować diety i klimat człowieka zjada. Gdyby nie moje szczęśliwe usposobienie, które pozwala mi w sposób lekkomyślny i nieodpowiedzialny egzystować, już dawno osiwiiałbym do reszty. Nudno i głupio. Przeważnie zadają się z młodzieżą i może dzięki temu zachowałem jeszcze jaką taką świeżość.



fotografia paszportowa Gombrowicza z 1939 r., w chwili jego wyjazdu do Argentyny



Buenos Aires, kawiarnia El Querandi, której Gombrowicz był regularnym klientem po 1947 r.



Gombrowicz i przyjaciele 8 kwietnia 1963 r., W dniu, kiedy opuścił Argentynę. Od lewej do prawej: Mariano Betelu, Miguel Grinberg, Gombrowicz, Jorge Franquet, Ada Lubomirska, Beto Cebrelli i Juan Gómez.

Gombrowicz jest w nas

Poznałem Gombrowicza w Buenos Aires w 1956 roku, w kawiarni „Rex”, miejscu spotkań cyganerii i artystów, gdzie grało się także w szachy. Przedstawił się jako polski poeta i powiedział do mnie: - Za pozwoleniem, zadeklamuję panu swój ostatni wiersz.

*Chip, chip me decia la chiva mientras yo imitaba al. viejo rico Oh rey de Inglaterra viva El nombre de tu esposa Federico.**

8 kwietnia 1963 roku na pokładzie „Federico C”, którym po 24 latach argentyńskiego wygnania wracał do swojej Europy, ustawił nas razem, oddalił się trochę i powiedział: - Za pozwoleniem, popatrzę na was, jakbyście byli na fotografii.

W ciągu tych ośmiu lat Gombrowicz stał się moim najlepszym przyjacielem; między tamtym, niezbyt poważnym, wierszem a ostatnim melancholijnym zdaniem przeobraził się w coś tak niebywale dla mnie ważnego i wzruszającego, że nawet dzisiaj nie potrafię się od niego oderwać.

Kogo jednak, poza mną samym, mogą obchodzić niezliczone wyboje na drodze, jaką razem przebyliśmy. Przypomnę go w inny sposób.

Gombrowicz to osobista i obolała świadomość człowieka, wołającego o prawa, których jednostka wyrzekła się na rzecz ogólników i abstrakcji, wołającego nie z wysoka, lecz spośród nas, z błazeńską wrzawą i na kolanach przed wszystkim, co człowiecze.

Wierność sobie skazuje go na starą samotność Kierkegaarda i Schopenhauera, ale na sposób odmienny, tamci kładli nacisk na własne dzieło i od tej strony udało im się zawrzeć swoisty pakt z życiem, Gombrowicz natomiast przywdziewa strój osoby prywatnej, zapala fajkę i stąpa po ziemi, niczym król w przebraniu, stawiając czoło zagrożeniom ze strony cywilizacji, zmuszonej wypracowywać bez wytchnienia myśli, d o k t r y n y, sztuki i nauki, etykę i odpowiedzialność. Na każdym kroku walczy z deformującym naciskiem bieżącego życia; raz po raz stacza boje z przesadnie napęczniałą kulturą, narzucającą jemu i nam miny uczonej małpy. Gombrowicz przypomina postacie ze swoich książek, czasami jest dziecinny, niemądry, zwodniczy i dziwny; niekiedy wspaniały, genialny i tragiczny, jakby sam Bóg prowadził go za jedną rękę, a za drugą owo życie liche i upadłe, przegrane, wysrane przez kosmiczny wir ściągający go w dół.

I mimo swojej samotności Gombrowicz potrafi jeszcze wywoływać skandale i w górze, i na dole, jakby szukał klęski w wymiarze osobistym i światowym. (...)

Bohaterowie Gombrowicza są wystawieni - stają się tym samym ofiarami nieznanego molocha - na na wskroś nowoczesne przejawy rzeczywistości: szkoła, rodzina, kultura, miłość, społeczne wyobcowanie, naród.

Silne wewnętrzne rozdarcie tych struktur każe jego bohaterom myśleć, czuć i działać w sposób szczególny, dość osobliwy, narzucając im na przemian już to zachowania dziecinne, już to poważne. Wiedzą, że ulegają wciąż procesowi zafalszowania i próbują uciec od siebie samych i od innych, ale nie udaje im się wyzwolić.

Gombrowicz określa tę dialektykę przeciwnych i dopełniających się światów jako walkę między zasadami Formy i Niedojrzałości (...).

Gombrowicz zdołał (...) nadać styl głębokiej tendencji naszej epoki, wyslizgującej się z rąk zarówno artystów, jak i filozofów: włączył ciało do świadomości.

Pojęcia i rzeczywistości abstrakcyjne jego dzieła są pogrążone w czynach i ciastach jego bohaterów. Poprzez erotyzm, pokusę, perwersję, ból i zmysłowość dopasowują się przemiennie do tragicznych i wrzących polifonii, powstających między nimi niemal przypadkowo (...).

Polak zagubiony w Argentynie przez 24 lata, który zwykł podawać się za hrabiego, choć był tylko polskim szlachcicem - ile to zmagañ, ile trudu, żeby nie dać się przez cokolwiek określić, ani przez klasę społeczną, ani przez literaturę, ani przez duchowość. Ile uporu okazywał, by zostać w przedpokojach, a rozrost którejkolwiek z tych form niepokoił go tak bardzo, jakby chciał, żeby każda z nich sprawowała kompensacyjny nadzór nad innymi. (...)

Nie ufał Prawdzie, Sztuce, Autentyzmowi, lub też, mówiąc dokładniej, obecnemu znaczeniu tych słów. Był zwolennikiem poluzowania, zrzucił balast z tych deformujących juków, a dzięki wolnym rękóm i odzyskanej lekkości jego Prawda stawała się marginalna, pojawiała się gdzieś z boku, ukośnie, nigdy rozmyślnie: a autentyczność jawiła mu się jako fakt, a nie poszukiwanie.

Bohaterowie jego dzieła są parodią samego Gombrowicza, głęboko artystyczną i pogrążoną w świadomym śnie. Te poematy stosowane, pełne wzruszającego wdzięku, naznaczone cierpieniem i rozpadem, są głosem, który wyjawia nie tylko swego autora, ale też wszystkich ludzi. (...)

Juan Carlos Gómez, przełożył Rajmund Kalicki



Gombrowicz w swoim mieszkaniu w Vence, po r. 1965

* Jest parę wersji tych słów. Tutaj: Cip, cip mówiła mi koza kiedyś udawał bogatego przyka wiat angielskiemu królowi imię twojej żony Federico [przyp. tłum.]



TRANS-ATLANTYK

WG WITOLDA GOMBROWICZA

adaptacja, reżyseria
i opracowanie muzyczne: Bartłomiej Wyszomirski
scenografia: Iza Toroniewicz



premiery: 2 GRUDNIA 2006 NA DUŻEJ SCENIE

obsada:

Witold G. Jacek Grondowy

Gonzalo Tadeusz Wnuk

Ignac Daniel Śmiłek (gościnnie)

Major Kobrzycki Kazimierz Krzaczkowski

Baron Robert Dudzik

Ciumkała Andrzej Kępiński

Pyckal Piotr Koniecznyński

Minister Włodzimierz Dyla (gościnnie)

Cieciszowski, Horacjo Grzegorz Cinkowski

Trzy Groszki: Elwira Hamerska-Kijańska

Elżbieta Kosecka

Marta Łacka

asystent reżysera: Piotr Koniecznyński
inspicjent/sufler: Grażyna Mieczkowska

Z „Dziennika 1953-1956”

1953, I, Czwartek

Kiedyś zdarzyło mi się uczestniczyć w jednym z tych zebrań poświęconych wzajemnemu polskiemu krzepieniu się i dodawaniu ducha... gdzie odśpiewawszy Rotę i odtańczywszy krakowiaka, przystąpiono do wysłuchiwanie mówcy, który wystawiał naród albowiem "wydaliśmy Szopena", albowiem „mamy Curie-Skłodowską” i Wawel, oraz Słowackiego, Mickiewicza i, poza tym, byliśmy przedmurzem chrześcijaństwa a konstytucja Trzeciego maja była bardzo postępową... Tłumaczył on sobie i zebranym, że jesteśmy wielkim narodem, co może nie wzbudzało już entuzjazmu słuchaczy (którym znany był ten rytuał - brali w tym udział jak w nabożeństwie, od którego nie należy oczekiwać niespodzianek) niemniej jednak było przyjmowane z rodzajem zadowolenia, że stało się zadość patriotycznej powinności. Ale ja odczuwałem ten obrządek jak z piekła rodem, ta msza narodowa stawała mi się czymś szatańsko szyderczym i złośliwie groteskowym. Gdyż oni, wywyższając Mickiewicza, poniżali siebie i takim wychwalaniem Szopena wykazywali właśnie, że nie dorosli do Szopena a lubując się własną kulturą, obnażali swój prymitywizm.

Geniusze! Do cholery z tymi geniuszami! Miałem ochotę powiedzieć zebranym: - Cóż mnie obchodzi Mickiewicz? Wy jesteście dla mnie ważniejsi od Mickiewicza. I ani ja, ani nikt inny nie będzie sądził narodu polskiego według Mickiewicza lub Szopena, ale wedle tego co tu, na tej sali, się dzieje i co tu się mówi. Gdybyście nawet byli narodem tak ubogim w wielkość, że największym artystą waszym byłby Tetmajer lub Konopnicka, lecz gdybyście umieli mówić o nich ze swobodą ludzi duchowo wolnych, z umiarem i trzeźwością ludzi dojrzałych, gdyby słowa wasze obejmowały horyzont nie zaścianka, lecz świata... Wówczas nawet Tetmajer stałby się wam tytułem do chwały. Ale tak jak się rzeczy mają, Szopen z Mickiewiczem służą wam tylko do uwypuklenia waszej małostkowości - gdyż wy z naiwnością dzieci potrząsacie przed nosem znużonej zagranicy tymi polonezami po to jedynie, aby wzmocnić nadwątlone poczucie własnej wartości i dodać sobie znaczenia. Jesteście jak biedak, który chwali się, że jego babka miała folwark w Paryżu. Jesteście ubogimi krewnymi świata, którzy usiłują imponować sobie i innym.

Nie to wszakże było najgorsze i najdotkliwsze, najbardziej upokarzające i bolesne. Najstraszniejsze było, iż poświęcano życie, współczesny rozum na rzecz nieboszczyków. (...) Zgromadzenie było nacechowane skrępowaniem, sztucznością i fałszem także dlatego, iż brała w nim udział Polska, a wobec Polski Polak nie umie się zachować, ona go peszy i manieruje - onieśmiela go w tym stopniu iż nic nie „wychodzi” mu właściwie i wprawia go w stan kurczowy - zanadto chce Jej pomóc, zanadto pragnie Ją wywyższyć.

1953, VI, sobota

Co pewien czas ktoś - najczęściej prezes, skarbnik, lub sekretarz - zwraca się do mnie z poufnym wezwaniem, abym stał się biczem kolonii i zjechał wszystko jak należy. Nie uśmiecha mi się ta rola. Niczego nie dokażemy, babrząc się wzajemnie i wymyślając sobie od hipokrytów, głupców i niedołęgów. Natomiast dążyć trzeba do tego, aby w tych Polakach obudziła się świadomość ich nierealności, tej fikcji, jaką żyją, i aby ta świadomość stała się w nich decydująca. Trzeba im powtarzać: ty nie jesteś taki, ty naprawdę już wyrosłeś z tego, co mówisz, ty zachowujesz się tak, bo dostrajasz się do innych, celebrowasz, bo wszyscy celebrowają, kłamiesz, bo wszyscy kłamią, ale i ty i my wszyscy jesteśmy lepsi od farsy w której występujemy - to im trzeba mówić, póki ta myśl nie stanie się dla nich deską ratunku. (...)



1954, XII, środa

Jeśli przyjrzymy się innym naszym cechom narodowym (jak miłość ojczyzny, wiara, zacność, honor...) to w nich wszystkich dostrzeżemy ów przerost, wynikający stąd, że typ Polaka, jaki sobie urobiliśmy, musi tłumić i niszczyć typ, jakim moglibyśmy być, istniejący w nas jako antynomia. Ale stąd wynika, że Polak jest zubożony ściśle o połowę siebie samego, przy czym nawet ta połowa, której przyznaje się prawo głosu, nie może się ujawnić w sposób naturalny. (...)

Odkryjemy tego drugiego Polaka, gdy zwrócimy się przeciwko sobie. A zatem *przekora* powinna stać się dominantą naszego rozwoju. Będziemy musieli na długie lata oddać się przekorze, szukając w sobie tego właśnie czego nie chcemy, przeciwko czemu się wzdragamy. Literatura? Literaturę powinniśmy mieć akurat przeciwną do tej, która dotąd się nam pisała, musimy szukać nowej drogi w opozycji do Mickiewicza i wszystkich królów duchów. Literatura owa nie powinna utwierdzać Polaka w jego dotychczasowym pojęciu o sobie, lecz właśnie wyłamywać go z tej klatki, ukazywać mu to, czym dotąd nie ośmielił się być. Historia? Trzeba, abyśmy się stali burzycielami własnej historii, opierając się tylko na naszej teraźniejszości - gdyż właśnie historia stanowi nasze dziedziczne obciążenie, narzuca nam sztuczne wyobrażenie o sobie, zmusza, abyśmy upodabniali się do historycznej dedukcji zamiast żyć własną rzeczywistością. (...) Dziś już bynajmniej nie idzie o to, aby wytrwać w spuściźnie, którą nam przekazały pokolenia, idzie o to, aby ją w sobie przewyciężyć. Marna jest ta kultura polska, która tylko wiąże i przykuwa, godna uznania i twórcza i żywa ta, która wiąże i wyzwala jednocześnie.

Witold Gombrowicz

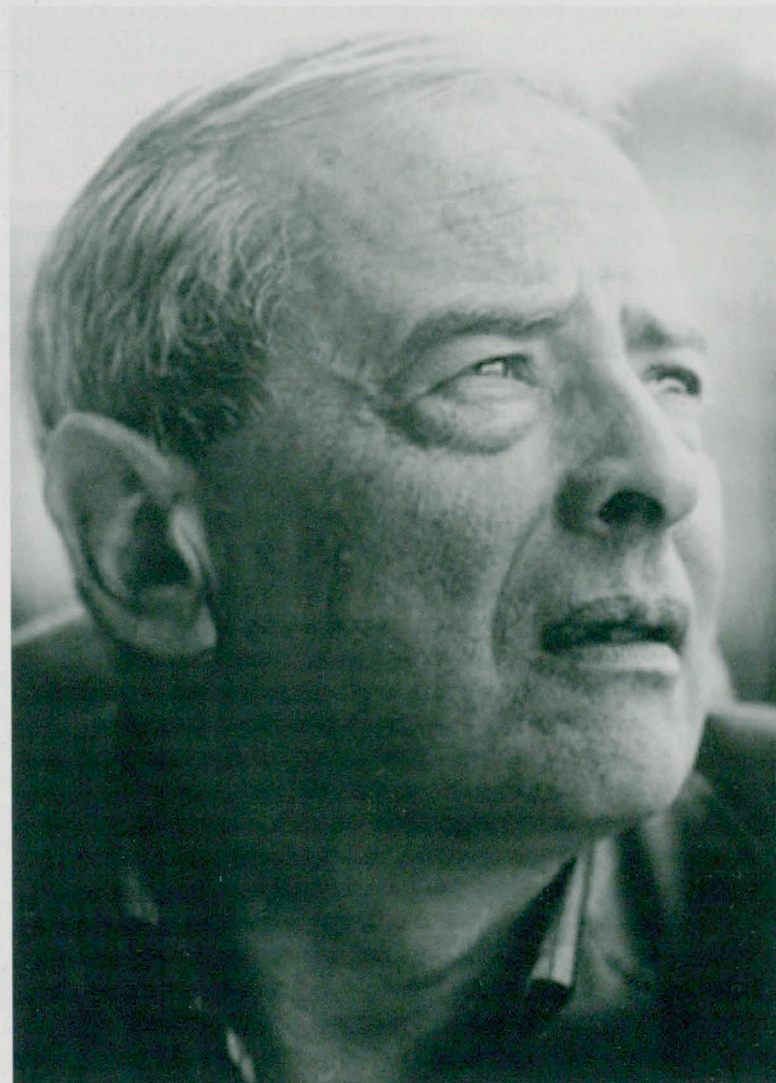
Z przedmowy do „Trans-Atlantyku” [1953]

W polemice z W.A. Zbyszewskim („Wiadomości”, nr 304) pisałem:

„Jeżeli w Trans-Atlantyku daje się słyszeć (w humorystycznej interpretacji) pewien niedopuszczalny dotąd ton w stosunku do Polski - niechęć, lęk, szyderstwo, wstyd - to dlatego, że utwór pragnie bronić Polaków przed Polską... wyzwolić Polaka z Polski... Sprawić, aby Polak nie poddawał się biernie swojej polskości, ale właśnie potraktował ją z góry. Cóż to znaczy, konkretnie mówiąc, Polska? Polska to nasze życie zbiorowe, tak jak ono urobiło się w ciągu wieków. Ale czyż nie były to wieki ciągłego, rozpaczliwego szamotania się i zmagania z przeważającymi, wrogimi siłami, wieki chorobliwego, konwulsyjnego istnienia, wieki niedorozwoju... Czy, wobec tego, jeżeli Polak pragnie być człowiekiem pełnowartościowym i zdolnym do napięcia wszystkich energii swoich w tak przełomowej, jak obecna, chwili, nie powinien on wypowiedzieć służby tej „polskości”, która go dzisiaj określa?

A teraz dalsze pytania: czy ja, broniąc Polaków przed Polską jestem czy nie jestem patriotą? Czy myśl wyłożona powyżej w ostatecznych swoich następstwach wzmacnia czy osłabia naród? Bo przecież Polska składa się z Polaków... Cóż wart jest naród złożony z ludzi sfalszowanych i zredukowanych? Z ludzi, którzy nie mogą pozwolić sobie na żaden szerszy, swobodniejszy odruch z obawy, by im się ten naród nie rozpadł?” Możecie spierać się ze mną co do słuszności tych poglądów, brzemiennych w konsekwencje. Ale niech nikt nie zarzuca mi braku patriotyzmu - jeśli pod tym słowem rozumiemy nie samą tylko miłość obecnej, chwilowej Ojczyzny, ale miłość tych wszystkich ojczyzn, jakie w nas potencjalnie tkwią i jakie zdolni jesteśmy z siebie wydać, my, Polacy; jeśli pod słowo „patriotyzm” podłożymy najgłębsze jego znaczenie - to jest samą zdolność stwarzania Ojczyzny.

Witold Gombrowicz



Bartłomiej Wyszomirski - absolwent Wydziału Reżyserii PWST w Krakowie. Reżyser i autor opracowań muzycznych do kilkudziesięciu przedstawień wg tekstów m.in. J. Głowackiego, M. Gogola, A. Millera, J. Słowackiego, W. Shakespeare'a, L. Pirandella, S. Mrożka, A. Fredry, Moliere, realizowanych w wielu teatrach Polski. Reżyserował m.in. spektakle: „Kto się boi Wirginii Woolf?” Edwarda Albee'go, „Matka” Witkacego, „Indyk” Sławomira Mrożka - w Teatrze im. Kochanowskiego w Opolu; „Top dogs” Ursa Widmera, „Nasze miasto” Thorntona Wildera i „Monachomachia” Ignacego Krasickiego - w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku; „Tramwaj zwany pożądaniem” Tennessee Williamsa, „Niebezpieczne związki” Christophera Hamptona i „Czarownice z Salem” Arthura Millera w Teatrze Polskim w Bielsko-Białej; „Do dna!” Olivera Bukowskiego, „Motyle są wolne” Leonarda Gershe oraz sztuki Martina McDonagh'a: „Królowa piękności z Leenane”, „Samotny zachód” i „Czaszka z Connemary” - w Teatrze im. Jaracza w Łodzi. Laureat Złotej Maski za reżyserię „Szewców” Witkacego (Teatr Zagłębia w Sosnowcu, 2001) oraz nagrody za reżyserię spektaklu „Królowa piękności z Leenane” McDonagha (Teatr im. Stefana Jaracza w Olsztynie, 2002) na V Ogólnoukraińskim Festiwalu Tarnopolskie Wieczory Teatralne 2004. Jego „Tragedia szkocka” wg „Makbeta” (Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem) zdobyła III nagrodę na III Ogólnopolskim Konkursie na Inscenizację Dzieł Dramatycznych Szekspira w Gdańsku (1998), a „Pamiętnik narkomanki” wg Barbary Rosiek (Teatr Dramatyczny w Elblągu, 1998) zdobył wyróżnienie na I Ogólnopolskim Festiwalu Małych Form Teatralnych Twórczości Profilaktyczno-Alternatywnej w Warszawie w 2004.

Iza Toroniewicz - absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie (Wydział Wzornictwa Przemysłowego i Wydział Scenografii). Autorka dekoracji i kostiumów do ponad czterdziestu sztuk na scenach dramatycznych i lalkowych. Za scenografię do przedstawienia dyplomowego, „Dziady albo młodzi czarodzieje” wg Adama Mickiewicza w reżyserii Adama Sroki (Teatr im. Kochanowskiego w Opolu, 1996) otrzymała nagrodę na Opolskich Konfrontacjach Teatralnych 1997 oraz nagrodę w konkursie Ministra Kultury i Sztuki na najlepszą inscenizację romantyczną sezonu. W teatrach dramatycznych współtworzyła m.in. przedstawienia: „Kwiaty zła” wg Charlesa Baude-laire'a (reż. Adam Sroka), „Skórzana maska” Helmuta Kraussera i „Mieszczanin szlachcicem” Moliere (reż. Adam Orzechowski), „Miasteczko, w którym czas się zatrzymał” wg Bohumila Hrabala (reż. Małgorzata Bogajewska) oraz spektakle reżyserowane przez Bartłomieja Wyszomirskiego (m.in. „Do dna!” Olivera Bukowskiego, „Nasze miasto” Thorntona Wildera, „Monachomachia” Ignacego Krasickiego, „Niebezpieczne związki” Christophera Hamptona, „Tramwaj zwany pożądaniem” Tennessee Williamsa, „Czarownice z Salem” i „Śmierć komiwojażera” Arthura Millera). W teatrach lalki i aktora projektowała scenografie i kostiumy m.in. Do: „Kartoteki” Tadeusza Różewicza (reż. Krzysztof Rościszewski), „Fausta i innych” (tekst i reż. Maciej Wojtyszko), „Na Olimpie” Norberta Okonia (reż. Romuald Wicza - Pokojski), „Czarnoksiężnika z krainy Oz” Franka Bauma i „Królowej Śniegu” Eugeniusza Szwarca (reż. Czesław Sieńko).

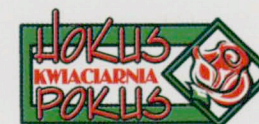
Dyrektor ds. technicznych: Ryszard Pałac
Akustyk: Waldemar Soboń
Elektrycy: Robert Walendziuk, Rafał Górka
Brygadzysta sceny: Rafał Hiller
Pracownicy techniczni: Aleksander Datkun, Daniel Datkun, Tomasz Koleśnikowicz
Pracownia malarska: Ewa Chorażyczewska
Pracownia stolarska: Zenon Datkun
Pracownia krawiecka: Elżbieta Wójcik
Pracownia fryzjerska: Małgorzata Spanier
Garderobiane: Renata Hanusz, Grażyna Dutkiewicz
Rekwizytor: Łukasz Dudek



Patronat medialny



Sponsor



Teatr Jeleniogórski jest uczestnikiem
MagicNet - Międzynarodowego Projektu Współpracy Teatralnej
finansowanego przez Unię Europejską

W programie wykorzystano: plakaty „Trans-Atlantyku” autorstwa Macieja Chojnackiego, oraz: fragmenty listów Witolda Gombrowicza do brata, Janusza Gombrowicza, [w:] „Zeszyty Literackie”, nr 27, Paryż lato 1989; Juan Carlos Gomez, „Gombrowicz jest w nas”, przełożył Rajmund Kalicki [w:] Literatura na Świecie nr 4/2001; Witold Gombrowicz, „Dziennik 1953-1956” i „Trans-Atlantyk”, [w:] „Dziela”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988.

Redakcja: Joanna Wichowska
Skład: Mirosław Kisiołek

ARTYBUM

TEATRU IM. C. K. NORWIDA
W JELENIEJ GÓRZE

549



Teatr Jeleniogórski
Sceny: Animacji i Dramatyczna
im. C. K. Norwida

Dyrektor naczelny: Bogdan Nauka
Konsultacja artystyczna: Małgorzata Bogajewska
Kierownik literacki: Joanna Wichowska

Biuro Promocji i Organizacji Widowni,
tel (075) 64 28 130, e-mail: widownia@teatr.jgora.pl
kasa czynna od wtorku do piątku w godz. od 9:00 do 16:00
oraz na godzinę przed spektaklem
www.teatr.jgora.pl